Rok II. Styczeń, 1929 r. Nr. 1 (10)

# GŁOS ZAMOJSZCZYZNY

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO-SPOŁECZNY
wychodzi 1-go każdego miesiąca.




| Adres Redakcji i Administr. | PRENUMERATA: | CENY OGŁOSZEŃ: |
|---|---|---|
| na powiat Zamojski: | Rocznie . . . . . 6.— zł. | Cała strona . . . . 40 zł. |
| Zamość, Lwowska 26. | Półrocznie . . . . 3.— zł. | 1/2 strony . . . . . 20 zł. |
| na powiat Biłgorajski: | Kwartalnie . . . . 1.50 zł. | 1/4 „ . . . . . 10 zł. |
| Biłgoraj, Skrytka pocztowa 31. | Numer pojedyńczy 60 gr. | 1/8 „ . . . . . 5 zł. |
| | | Drobne ogł. 10 gr. za wyraz. |


## *Rok Nowy.*

*Znów Rok Stary przechodzi na dziejową kartę*
*W kronikach historycy zapiszą wspomnienie...*
*Dzieje roku w drobniutkich literach zawarte*
*Uczyć będą i kształcić nowe pokolenie.*

*Rok Nowy do nas idzie, a cóż On przyniesie?*
*Czy zawodem obdarzy, czy przyśle nadzieje,*
*Czy pogoda zabłyśnie, czy wicher zawieje,*
*Czy też kwiecie paproci zakwitnie nam w lesie...*

*Czy wiosna będzie ciepła i pogodne lato,*
*Jesień zaś nas obdarzy hojnie i bogato,*
*Czy gwiazda będzie świecić nad rodzinną chatą...*
*Może Polska do czynu swych synów powoła*
*I będą płonąć wici ogniste dokoła...*
*Tego nikt przepowiedzieć ni odczuć nie zdoła...*

*Już ręka Przeznaczenia kreśli nam przeżycia*
*I każdemu przypisze na arenie role*
*I przeznaczy nam szaniec nowy do zdobycia,*
*Oraz rozda nam wszystkim dole i niedole.*

*Człowiek czy chce, czy nie chce, to losy go zmuszą*
*Wypić kielich aż do dna, — z kroplami goryczy*
*A kropli tych w swem życiu, to nikt nie przeliczy*
*Ni smutków, co wstrząsają i sercem i duszą.*

*Cóż ma przynieść nam w darze idący Rok Nowy?*
*Niecz Duch Święty oświeci i napełni głowy...*
*Niech nam stokrotne plony wyda grunt jałowy,*
*Niech wszystkie ciemne chaty rozświetli oświata*
*I niech się Wielki Naród cały sercem zbrata,*
*Niech szczęściem zajaśnieje każda polska chata.*
*Ten Rok Nowy niech będzie dla wszystkich życzliwy,*
*Niech nam zakwitną złotem nasze polskie niwy,*
*Jednem słowem — Rok Nowy — niech będzie*
*[szczęśliwy...*

*Dla miłych czytelników „Głosu Zamojszczyzny*
*Niech będzie ten Rok Nowy wyjątkowo żyzny*
*Niech zespolą się wszyscy w pracy dla Ojczyzny.*

*CELINA.*

## Pełna siedmioklasowa szkoła powszechna jako dźwignia szkół rzemieślniczych w Polsce.

Wprowadzenie w życie pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej ujednostajni stopień wykształcenia szerokich mas ludowych, rzemieślniczych i robotniczych.

Stworzy wspólną platformę, na której poszczególne jednostki będą się mogły wybijać.

Zasada powyższa w zupełności wywiąże się ze swego zadania pod warunkiem, że pełna siedmioklasowa szkoła powszechna będzie obowiązkową dla wszystkich.

Każdy obywatel państwa musi przejść przez nią.

Przypatrzmy się jak wyglądało nasze życie społeczne do czasu, kiedy żadna oświata podstawowa nie była obowiązkową dla nikogo.

Wieś nasza, dzięki temu, stała się siedliskiem tępego analfabetyzmu. W związku z tem

popadła ona w pewnego rodzaju apatję życiową; przecież dla analfabety niebyło nigdzie miejsca! Żaden z młodych ludzi wiejskich nie mógł pełnić służby jakiegoś funkcjonarjusza rządowego lub prywatnego; nie mógł się fachowo kształcić w róznych szkołach rzemieślniczych (których, nawiasem mówiąc, było wówczas bardzo mało); nie mógł również podnosić własnego warsztatu pracy, rolnictwa, gdyż komunikowanie się świata kulturalnego z jego umysłem było żadne. Natomiast, gdzie mu się tylko udało zetknąć z tym światem kulturalnym, zawsze odchodził zgnębiony poczuciem swej niższości.

Te właśnie warunki złożyły się na to, że nad wsią naszą zapanował niegdyś tępy analfabetyzm, bezgraniczna biernota w stosunku do rozmaitych przejawów życia społecznego oraz zaśniedziała apatja w odniesieniu do postępu życia indywidualnego jednostki i zbiorowego wsi całej.

Te właśnie warunki nie pozwoliły użyć tego zdrowego elementu ludzkiego, jaki, bezsprzecznie daje wieś, do różnych gałęzi życia społecznego i gospodarczego Państwa.

Swój nadmiar ludzki wieś wyładowywała jedynie w postaci emigracji do różnych państw sąsiednich na roboty rolne, bądź to stałe, bądź sezonowe, gdzie też marnowały się siły polskie, zdrowie, a, niejednokrotnie, i inicjatywa.

Tego rodzaju wegetacja życiowa nie wpływała dodatnio na ogólne uświadomienie narodowe wsi naszej, trzymała się też ona przeważnie zdala od wszelkiego wiru życiowego.

Nie lepiej przedstawiała się też sprawa z robotnikiem i rzemieślnikiem polskim po miastach i miasteczkach. Wprawdzie imali się oni rozmaitych rzemiosł, ale to wypływało jedynie z walki o chleb powszedni; nie było tam odczucia potrzeby podnoszenia swego zawodu i siebie samego, a przeciwnie, jako ludzie biedni i bardzo słabo wykonywujący swój zawód, służyli za narzędzie różnym hurtownikom-spekulantom. Brak podstawowego, obowiązkowego wykształcenia ogólnego dawał się odczuwać dotkliwie.

To właśnie było powodem tego wielkiego zastoju w życiu umysłowem.

Na nic by się zdał wówczas cały legjon szkół zawodowych i rzemieślniczych, kiedy kandydatów do nich było bardzo mało.

Natomiast wszystkie wiadomości swego przyszłego fachu czerpali początkujący rzemieślnicy u swych majstrów-analfabetów, od których jednocześnie poza brutalnością, nauczyli się hołdować nędzy i pijaństwu jako nieodłącznym towarzyszom ich przyszłego życia.

W takich warunkach wychowawczych nie mogło być tam mowy o kulturze ciała i ducha; chłopiec taki sypiał u majstra przez kilka lat na ziemi, jadł mało, za to często był znieważany czynnie.

Tak wychowanego rzemieślnika otrzymała wolna nasza Ojczyzna.

Z takimi rzemieślnikami wstąpiło Państwo Polskie w bój o rozwój i ulepszenie przemysłu rękodzielniczego.

Te dwa smutne zestawienia stanu umysłowego, z niedawnych czasów, wsi polskiej oraz biednego proletarjatu miast i miasteczek, daje nam świadectwo, jak być niepowinno.

Z zadowoleniem dzisiaj wszyscy możemy stwierdzić, że obecnie już tak źle nie jest.

I wieś, i robotnik, i rzemieślnik, posunęli się już dzisiaj naprzód.

Postęp swój zawdzięczają oni jedynie oświacie ludowej, obecnie obowiązującej.

Widzimy już dzisiaj jak przyszły rzemieślnik polski w mundurze szkoły rzemiosł, na czele z własną orkiestrą, w karnym ordynku, manifestuje swoją postawą tężyznę życia rękodzielniczego; i to nas cieszy, tembardziej, gdy uświadomimy sobie dawne czasy.

Wchodzimy na drogę demokratyzacji pojęć i pracy. Dotychczas praca była lekceważona przez ludzi; obecnie wchodzimy w fazę pojęć, kiedy praca uszlachetnia człowieka.

Wyżej przytoczony przykład szkoły rzemiosł jest jeszcze dzisiaj sporadycznym niestety wypadkiem; samo życie biegnie szybko przed ustawami i przepisami prawnemi, które mają to życie normować.

Nie jest on jeszcze dzisiaj oparty na zgóry obmyślanym planie ustroju szkolnego, reprezentuje jedynie wyższość życia realnego nad jego teorją.

Jeżeli dzisiejszy postęp społeczny zawdzięczamy obecnie obowiązującej oświacie ludowej, to jakiegoż postępu możemy się spodziewać, jeżeli tę oświatę wzięlibyśmy dzisiaj za podstawę wszelkiego wykształcenia, nadali jej pewne maximum, otoczyli rozumnemi ustawami, związali ze wszelkiemi innemi nadbudówkami, a szczególnie ze szkołami różnego rodzaju rzemiosł...?

W społeczeństwo polskie należy wszczepiać zasady demokratyczne oraz umiłowanie wszelkiej pracy.

Wszyscy zdolni ludzie winni stanąć do apelu i rzucić się w wir pulsującego życia gospodarczego Państwa, winnni się stać tymi mocarzami, którzy swą świadomą pracą nawę Ojczystą poprowadzą do rozkwitu.

Jedyną drogą do przeobrażenia starych pojęć o życiu, stanie się obowiązkowa dla wszystkich pełna siedmioklasowa szkoła powszechna, która niech jaknajszybciej w naszym ustroju szkolnym zapanuje.

*Jan Gaździcki.*

---

# Władysław Reymont.

Trzeci rok mija, jak przeniósł się do wieczności jeden z genjalniejszych pisarzy, — ten, który zapadłą wioskę Lipce uczynił oknem, przez które cały świat może oglądać wieś, lud i przyrodę naszą. Rozsławił on literaturę polską, zostawszy laureatem Nobla za nieśmiertelnych swych „chłopów". Urodził się on we wsi Kobiele Wielkie, koło Łodzi w r. 1868. Ojciec jego organista, pragnął również i syna przygotować do tego zawodu i dlatego nie dał mu wyższego wykształcenia, jednak już w 12 roku życia, chciwy nauki Władysław, znał już dobrze Mickiewicza i Słowackiego. Jak mógł, tak łatał swoją wiedzę, a miał on wielki talent obserwacyjny i niezwykłe zdolności dostrzegania najdrobniejszych nawet szczegółów z duchowego i zewnętrznego życia tak jednostek, jakoteż pewnych grup ludzkich. W życiu przechodził Reymont różne koleje. Już w 17 roku życia począł pracować na siebie, obejmując posadę niższego urzędnika kolejowego za 18 rubli miesięcznie, lecz wkrótce porzuca ją i wstępuje jako nowicjusz do klasztoru w Częstochowie. Porzuciwszy po pewnym czasie klasztor, łączy się z trupą wędrowną aktorów, a włóczęga z nią, daje mu możność poznania znacznej części połaci kraju, co w jego późniejszej twórczości silnie się odbija. Po paru miesiącach nędznego życia obejmuje powtórnie posadę przy kolei w Skierniewicach. Po katastrofie kolejowej pod Włochami, w której Reymont zostaje raniony, wyjeżdża na koszt Warsz.-Wiedeńskiej kolei do Wenecji, celem poratowania zdrowia. W późniejszym już czasie wyjeżdża na krótki pobyt do Ameryki. W międzyczasie zmienia on swe nazwisko z Rejmenta na Reymonta. Władysław Reymont zaczął pisać w 20 roku życia. W 1893 roku pojawia się poraz pierwszy jego nowela w „Głosie" — W jesienną noc. Po niej wydaje cały szereg innych nowel i obrazów z życia chłopskiego, jak: Na zagonie, Tomek, Baran, Śmierć, Suka, Zawierucha, Pielgrzymka do Częstochowy, które stanowią niby przygotowanie do potężnego eposu ludowego „Chłopów". Prócz wymienionych pisze w okresie rewolucji (1905/6 r.) cykl nowel p. t.: „Na krawędzi", a w czasie wojny światowej „Za frontem".

W różnych okresach życia pisze Reymont wiele powieści: „Marzyciel" — „Wampir" (osnuta na spirytyźmie i okultyźmie angielskim) — „Fermenty" — „Komedjantka" — „Ziemia obiecana" i wreszcie 4-ro tomowe, epokowe dzieło „Chłopi". Chłopi, to epopea chłopska, jedyna nietylko w literaturze polskiej, ale jedyna w literaturze wszechświatowej i dlatego autor zasłynął w całym świecie.

W ostątnich latach swego życia napisał Reymont historyczną powieść p. t.: „Rok 1794" w 3-ch tomach. — Twórczość tego, wielkiego pisarza jest refleksem, sobowtórem życia; granica między życiem a sztuką w jego utworach zaciera się zupełnie.

Najdłużej i najsilniej w wyobraźnię jego wciskało się życie chłopskie, przeznaczony był więc w istocie na to, aby pisać o chłopach. Głównym elementem twórczości Reymonta jest masa ludzka, gromada, „rejment", oddawana z nadzwyczajnym objektywizmem. Rzadko spotykamy w jego utworach humor i żartobliwość, często jednak trafia się sarkazm i ironja. Chłop w utworach Reymonta jest odtworzony wiernie, z wszystkiemi wadami i zaletami, jest on elementem natury, która go otacza, tak samo działając jak ona, bądźto spokojnie, powoli i cicho, bądźto ogniście, wybuchowo jak burza. Są w życiu jego chłopa, łzy, troski, zawody, nadzieje i trudy, jednak przygnębiany nie poddaje się rozpaczy i wstaje do nowej walki o byt. Nawet umierając wykonuje swe obowiązki, jak np. Boryna, lub Michał Kozioł (Za frontem), który przekazuje je swojemu synowi wśród gradu kul nieprzyjacielskich.

*St. Januszewski.*

---

# Wpływ klasy szkolnej na ucznia i ucznia na klasę.

W artykule niniejszym postanowiłem poświęcić kilka uwag zagadnieniu, które dla pedagoga ma bardzo wielkie znaczenie, a które dotychczas dość niedostatecznie jest zbadane t. j. zagadnieniu, w jaki sposób grupa społe-

czna wpływa na zachowanie się i pracę składających ją jednostek, a więc w jaki sposób klasa szkolna, jako grupa, wpływa na ucznia i odwrotnie.

By zagadnienie to postawić w właściwem świetle, nie od rzeczy będzie przypomnieć, czem właściwie jest klasa szkolna i jakie posiada główne właściwości.

Otóż jak mówi Bogdan Nawroczyński w dziele „Uczeń i klasa" termin klasa szkolna jest wieloznaczny. „Raz oznacza on wchodzącą w skład szkoły organizację, której zadaniem jest ułatwiać zbiorowe nauczanie i wychowywanie całych grup młodzieży, dobranych według pewnych kryterjów. Kiedyindziej przez klasę szkolną rozumiemy grupę młodzieży nauczaną i wychowywaną wspólnie w ramach owej organizacji. Wreszcie terminu klasa szkolna używamy na oznaczenie nim izby szkolnej.

Pragnę omówić tylko znaczenie terminu klasy szkolnej jako grupy młodzieży, ponieważ jednak termin pierwszy, a więc organizacja pozostaje często w związku z grupą, przeto tu i ówdzie zmuszony jestem wspomnieć i o organizacji klasy szkolnej, gdyż opracowując niniejsze zagadnienie nie mogłem tego uniknąć podobnie jak i w życiu klasa-organizacja nie mogłaby funkcjonować, gdyby jej nie wypełniała jakaś grupa młodzieży. Bez uczniów bowiem, klasa-organizacja byłaby martwą i pustą formą, pomysłem pozbawionym wykonania, zamiarem nie urzeczywistnionym. Pulsujące bowiem młode i świeże życie młodzieży szkolnej jest obok organizacji podłożem całej pracy szkolnej. Rozwój tego życia, jego zmiany i przemiany, wogóle jego właściwości i potrzeby winny być głównym celem wychowawcy nauczyciela. Nie znając bowiem tego życia nigdy nie zrozumie duszy młodzieży powierzonej jego pieczy. Dlatego też badaniom nad życiem młodzieży dużo i od dawna poświęcano uwagi, przez długi jednak czas zwracano uwagę nie na grupy młodzieży szkolnej, lecz na składające ją jednostki, zajmowano się badaniem ich tylko, tracąc poza jednostkami zupełnie z oczu grupy. Dopiero w ostatnich kilkunastu latach zwrócili psychologowie jak i pedagogowie uwagę, że klasa szkolna nie jest tylko sumą składających się na nią jednostek, ale że właściwości jednostek w tak pojętej grupie, ulegają nieraz bardzo znacznym modyfikacjom, dalej że grupa taka może posiadać i posiada swoją własną indywidualność, świadomość zbiorową wogóle ma cechy grupy społecznej. Ta właśnie świadomość zbiorowa grupy jest czemś odmiennem od świadomości indywidualnej składających ją jednostek i stała się przyczyną tego, iż pedagogowie teoretycy jak i praktycy zaczęli badać systematycznie życie społeczne klasy szkolnej, zaczęli brać to życie pod uwagę zarówno przy omawianiu metod pedagogicznych jak i organizacji klasy szkolnej. Na podstawie tych badań doszli do przekonania, iż nosicielem tej świadomości zbiorowej nie jest oczywiście sama grupa, lecz składające ją jednostki, które za podmiot jednak tej świadomości uznają najczęściej grupę, twierdząc że „my" coś przeżywamy nie zaś „ja" jednostkowe. I ten właśnie podmiot zbiorowy posiada wiele cech, których nie ujawniają jednostki, gdy istnieją poza grupą. To też utwierdza nas w przekonaniu, iż świadomość zbiorowa grupy jest czemś odmiennem, od świadomości indywidualnej składających ją jednostek.

Świadomość ta jednak, jak i wogóle pęd do zrzeszenia się nie budzi się u dzieci wcześniej jak dopiero wówczas, gdy dzieci zaczynają ze sobą współżyć, a więc od chwili, kiedy dziecko przekracza próg klasy szkolnej. W jaki sposób i kiedy rozwija się ten popęd do zrzeszania się.

Otóż jak wykazały dotychczasowe badania, dziecko w wieku przedszkolnym odczuwa potrzebę posiadania towarzysza zabaw jedynie tylko dla swego zadowolenia. Nie odczuwa ono jeszcze wtedy i nie dąży do zrzeszania się, a to z tego powodu, ponieważ jest ono jeszcze nazbyt zazdrosne o swe przywileje egoistyczne. Dopiero w gromadzie szkolnych kolegów zaczyna powoli dziecko przywykać do współżycia i współdziałania z rówieśnikami. Wtedy też zaczynają budzić się w niem popędy społeczne dość stosunkowo w szybkiem tempie i te prowadzą dziecko, iż zaczyna rozumieć i łączyć się w grupy.

Jest rzeczą bardzo ciekawą i niemniej bardzo dla nas ważną, że grupy te początkowo łączą się z uczniów należących do tej samej klasy szkolnej. W ten sposób klasa szkolna staje się jakoby kolebką wszelkich dalszych ugrupowań młodzieży, które niekiedy istnieją nawet do późniejszego okresu czasu i wywierają na młodzież niezatarty wpływ na całe późniejsze życie. Od czasu bowiem przekroczenia przez dziecko progu sali szkolnej dąży ono jako jednostka, nieświadomie wprawdzie, do przystosowania się do okoliczności, w końcu dochodzą wszyscy do pewnego rodzaju

kompromisu, który doprowadza do wytwarzania się świadomości zbiorowej, do pewnego przystosowania się wzajemnego wobec siebie, do znoszenia się nawzajem — wogóle wytwarza się od razu pewien „modus vivendi“ o którem dziecko dotychczas nie miało pojęcia. Siłą faktu bowiem, na skutek nieuniknionej i ciągłej łączności, która się między dziećmi wytwarza, dochodzą one do wzajemnego uznawania się, do tego, iż do jednych odczuwają pociąg, od innych natomiast oddalają się I już zaraz niemal w pierwszych dniach wzajemnego zetknięcia się pojawiają się t. zw. przywódcy klasowi, rekrutujący się po największej części z repetentów, weteranów, którzy mogą stać się dobrymi, lecz najczęściej stają się złymi duchami klasy, prowadzącymi całą klasę na bezdroża. Każdy z nas odczuł, w prowadzeniu klasy, szczególnie pierwszej, co znaczy taki weteran i jego wpływ, dlatego osobiście jestem przeciwnikiem zostawiania w tych samych oddziałach uczniów, szczególnie w I roku nauczania, gdyż wpływ ich rzadko dodatni, a niemal zawsze ujemny jest na dzieci, które po raz pierwszy przychodzą do szkoły.

Wszystkie poruszane tu zjawiska wzajemnego oddziaływania i budzenia się popędu do zrzeszenia niekoniecznie objawiają się odrazu (z wyjątkiem stanowiska przywódcy repetenta), w pierwszym roku uczęszczania do szkoły.

Dziecko bowiem potrzebuje pewnego czasu, by mogło przyzwyczaić się do narzuconego mu otoczenia. Tem też tłumaczy się, iż w I oddziale szkoły powszechnej można stwierdzić zaledwie dostrzegalne ślady dążności do zrzeszenia się nawet wtedy, gdy wśród uczniów tych będzie wiele chłopców czy dziewcząt będących w różnym wieku lub odbywających wspólną drogę do szkoły. Obserwując dalej dzieci siedmioletnie na dziedzińcu szkolnym np. w czasie przerw, można się łatwo przekonać, że one zawsze (mowa o siedmioletnich) trzymają się razem, nie łącząc się samorzutnie nigdy z dziećmi innych klas, ani też nie uprawiają gier, wymagających pewnej koordynacji. Solidarność i poczucie łączności objawia się najwyżej pomiędzy dwoma uczniami siedzącymi w tej samej ławce.

Nie zrodziło się bowiem wśród dzieci jeszcze uczucie, ktore sprawia, że wszyscy uczniowie danej klasy występują w pewnych okolicznościach solidarnie. Prócz tego nie trudno zauważyć, iż w tym wieku i I roku nauki uczniowie najbardziej sobie dokuczają, jedni drugich biją, szczypią, ciągną za włosy, zrywają sobie czapki, plamią nawzajem zeszyty, a szczególnie oskarżają jedni drugich. Czasem tylko i to wyjątkowo łączą się z własnego popędu, po największej części dla przyjemności. Nie mają jeszcze poczucia przynależności do danej grupy. Można to zaobserwować, gdy dziecko pierwszoroczne przeniesiemy w ciągu roku szkolnego z jednego oddziału np. Ia do drugiego równorzędnego Ib. Otóż nawet w tym wypadku, gdy te oddziały są równoległe, pozostanie ono odrazu w grupie, utworzonej przez nowych współuczniów i nie będzie wcale szukało towarzystwa uczniów, z którymi się dopiero co rozstało. Najwyżej uczyni to w stosunku do jednego jakiegoś dziecka, ale na pewne tylko do tego, z którem łączy je jakaś przyjaźń osobista. Jest to dowodem, iż świadomość spoistości i zrzeszenia jeszcze nie zbudzona, dziecko nie reaguje na nic, a przyjmuje tę grupę, którą mu narzuca otoczenie. Można przypuszczać, iż to przystosowanie się do nowej grupy następuje bardzo szybko i bez żadnych wstrząśnień moralnych.

Rzadko kiedy też dziecko siedmioletnie bierze udział w grach wymagających zróżniczkowania ról, ponieważ znajduje się jeszcze prawie wyłącznie pod wpływem naśladowania swych kolegów. Wystarczy, by dzieci wychodząc przypuśćmy na przerwę, zobaczyły, iż trzech uczniów bawi się np. w konie, a natychmiast wszyscy uczniowie tej klasy zaczną się bawić w to samo. Oczywista, iż zespolenie wynika tu z naśladownictwa. Rzecz ciekawa, iż w klasie I można raczej spotkać się z faktami świadczącemi o istnieniu pewnego rozgrupowania, jedne dzieci nabierają przyzwyczajenia, by odpowiadać przed innemi, inne powtarzają automatycznie odpowiedzi tamtych, jedni biorą w posiadanie rzeczy kolegów, a ci zależnie od wypadku znoszą to lub protestują.

Jednakże spójność jest jeszcze minimalna i narzucana przez okoliczności, które jednoczą je w jednem pomieszczeniu i poddają je pod ten sam regulamin. Jeszcze dzieci te nie naginają się do żadnej umowy choćby cichej, ale będącej wynikiem zgodzenia się wszystkich na jedno. A to jest właśnie jedną z pierwszych właściwości grup, z któremi spotykamy się później w starszych klasach. Tu widoczna jest jeszcze silna cecha indywidualizacji, a jednostki nie są jeszcze skoordynowane, a tylko istnieją i znoszą się obok siebie.

Już jednak pod koniec pierwszego roku nauki (wprawdzie nie zawsze) ewentualnie

w drugim roku nauki, a więc kiedy dzieci są już trochę starsze, można zaobserwować stopniowe powstawanie grup z własnego popędu dzieci. Uczniowie jednak czynią to mechanicznie, nie świadomie, nie zdając sobie jeszcze z tego sprawy. To też w wyjątkowych tylko wypadkach naradzają się wzajemnie n. p. nad wyborem gier, zabaw i t. p., które uprawiają już naprawdę zbiorowo, gdyż bierze w nich udział duża liczba uczniów. Częściej bawią się już grupami po dwóch lub trzech, bez ścisłej łączności między sobą. Zdarzają się jednak już wypadki, iż wśród dzieci ośmioletnich tworzą się samorzutnie ugrupowania, mające wszelkie cechy tłumu dorosłych, n. p. przeciwko jednemu chłopcu, który dokuczał dwom swoim kolegom, zwracają się nagle ci obydwaj i zaczynają go bić wspólnemi siłami, a wszyscy uczniowie inni, widząc to, otaczają ich i dla wspólnej zabawy biją go wszyscy. Uderzenia sypią się jedne za drugiemi, a cała ta napaść zbiorowa i samorzutna jest tem dziwniejsza, że uczeń ten był jednym z przywódców klasy. Interwencja nauczyciela kładzie temu koniec, a w minutę później ofiara odzyskuje znowu swój autorytet i pociąga wszystkich współuczniów do gry.

W trzecim roku nauki wpływ gromadny klasy szkolnej staje się coraz większy, jednak nie urasta jeszcze do tych rozmiarów, by tworzyły się gromady uczniów, zbierające się poza szkołą. Dzieci oddają się już grom, w których każdy ma rolę ściśle określoną. Wyjątkowo już tylko dzieci w tym wieku bawią się na boisku bez żadnej koordynacji. Faktem jest, że świadomość zbiorowa objawia się wśród nich coraz wyraźniej, nie można jednak twierdzić, aby świadomość ta była wynikiem hierarchji, która w tym okresie tworzy się samorzutnie.

W tym też mniejwięcej wieku uczniowie dwóch klas zaczynają współzawodniczyć z sobą, co doprowadza często do prawdziwych bijatyk. Prócz tego, od tego wieku poczynając, uczniowie każdej klasy zaczynają naogół dzielić się na małe grupy sympatyzujących ze sobą kolegów, mają oni swych sąsiadów, przyjaciół, w liczbie od czterech do pięciu i dużo mniej zwracają uwagi na inne dzieci w klasie. Członkowie tych małych grupek pomagają sobie wzajemnie, okazują sobie wzajemne usługi, jednakowoż poza ramami tych grupek bywa jeszcze zwykłą rzeczą w stosunku do innych wyśmiewanie się, draźnienie, a czasami nawet uparte prześladowanie.

(D. c. n.)

# Barwa i światło w „Panu Tadeuszu“ A. Mickiewicza.

Mickiewicz okazuje się nam w „Panu Tadeuszu“ jako genjalny malarz i rysownik. Rozumiał on doskonale, że tak jak każde piękno musi być zgodne z przyrodą, tak i barwy sztuczne, któremi się człowiek posługuje, powinny o ile możności zbliżać się do naturalnych, aby mogły rozbudzić naszą wrażliwość i zadowolić smak estetyczny.

Zasadę tę stosował w całej rozciągłości przy odtwarzaniu krajobrazów, na które zawsze patrzył przez pryzmat miłości przyrody ojczystej, będącej źródłem jego natchnień i piękności utworu.

Nie mogąc dorównać malarzowi o ile chodzi o bezpośredniość wrażeń, wyzłaca poeta przedstawiane nam fragmenty przyrody czarem niezrównanych zwrotów retorycznych, które w połączeniu z plastyką opisu, dają u Mickiewicza zawsze przecudną symfonję barw i światła oraz głębię i czystość ich tonu.

Jego opisy przyrody przemawiają do naszych uczuć estetycznych nietylko ogromem bogactwa i wspaniałością barw, ale swoją prawdą życiową, przejawiającą się w wegetacji drzew, roślin i kwiatów, życiu zwierząt, ich głosie, obyczajach i t. p.

Cudowną grę barw, rozproszenie i przenikanie światła okazuje nam poeta w opisie ogrodu warzywnego i lasów litewskich. Mickiewicz malował nietylko to, co widział, ale i to, co pragnął zobaczyć, a umiejętność odtwarzania obrazów w wyobraźni zarysowanych świadczy o wysokiem poczuciu piękna i artyzmu poety i jego genjalnej wprost zdolności układania akordów barw, jak np. rozmaitość kolorów maku, kwitnącego przy blasku słońca, niezrównanym opisie sadu, grzybów lub ogrodu.

Poeta, jak malarz, dba o to, aby każdy obraz jego był zdjęty z pewnego punktu widzenia, dlatego też stawia inne osoby w położeniu obserwatora, jak np. na Zosię karmiącą ptactwo patrzy Telimena z okna. Stawy zaś przy blasku księżyca obserwuje Hrabia. Opis ptactwa i gołębi uwydatnia najświetniejszą harmonję barw. W mistrzowski sposób zlewa poeta sprzeczne barwy w harmonijną całość dla wywołania efektu, jaki sobie w duszy odtworzył. To samo dotyczy opisu podwórka Maćka w otoczeniu królików, pod których słuchami „przeświecają się oczki, jak krwawe

rubiny, gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny". Piękno przyrody, będące przedmiotem jego miłości, uwypukla poeta różnicą tonu i oświetlenia, zależnie od przedstawionego obrazu, jak pory roku, burzy, pogody i t. p.

Inaczej opisuje wschód słońca i zjawiska świetlne, towarzyszące mu wiosną, inaczej latem lub jesienią; w odmienny sposób maluje krajobraz nocny, a w inny dzienny. Jakże inaczej przedstawia się Hrabiemu widok zamku zrana, a wieczór widziany. W malarstwie oświetlenie przedmiotów jasnych, błyszczących, nie da się naśladować farbami. Mickiewicz, malując słowami, potrafił, jako genjalny znawca zjawisk świetlnych przedstawić nam w opisie zamku, tak dla przeciętnego człowieka trudny do zaobserwowania szczegół, jak załamanie się promieni słońca w kawałkach szyb wybitych. Każdy drobiazg, każdą chmurkę, odblask słońca, tęczę, barwę każdą odbija poeta w arcydziele swojem, jakby w nowej fali, a fal tych w utworze jego — nieskończoność.

„Mickiewicz—powiada prof. Kallenbach—pierwszy nauczył wszystkich późniejszych mistrzów słowa, jak patrzeć na naturę i jak ją malować słowem. Aby tak patrzeć, trzeba, podobnie i równie silnie jak on, kochać naturę, kochać ziemię rodzinną od trawki nikłej do wierzchołka drzew niebotycznych, od domowej rzeki, której wody czerpało się w niemowlęce dłonie, do stawów, do pól, do łąk i moczarów, do skał i parowów. Tylko niezmierna miłość kraju rodzinnego mogła natchnąć poetę opisami przyrody, jakich równych nie ma literatura świata, a im podobnych niewiele".

Mickiewicz rozumiał, jak nikt może inny, że, ażeby obraz był dobry, powinien być odtworzony we właściwym stosunku do tła, na którem się znajduje. Celem, jaki sobie w opisie krajobrazów zakreślał było uchwycenie wrażeń, jakie przyroda, oblana światłem dnia zwykłego lub bez słońca, sprawia na człowieku w pierwszej chwili t. j. nim zdoła sobie widziane przedmioty zanalizować. Jakże pięknie maluje poeta obraz nocy, gęstnienie mroku, błysk wilczych oczu i ognisk pastuszych lub efekty świetlne, wywołane blaskiem księżyca na tle zamku soplicowskiego, w którym Tadeusz widzi marę, całą w bieliźnie, dlugą, wysmukłą i cienką, „co suwała się ku niemu z wyciągniętą ręką".

Zosię przedstawia nam poeta widniejącą przez barwy i światła, jako promień słoneczny, co, wykradłszy się z chmurki, wpada w drobną wody szybę wśród łąki zielonej. „Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem, aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem". Mickiewicz w każdym opisie szukał zawsze zgodności pomiędzy uczuciami swojemi wewnętrznemi i barwami, któremi się otaczał. Zosię widzi, „jak mignęła wśród okienka jej różowa wstążeczka i biała sukienka". Barwę białą uważał poeta za symbol prawdy i niewinności. Taką widzimy Zosię w każdym opisie, tchnącą świeżością wiosennego kwiatu. Na Telimenę patrzy poeta z innego punktu widzenia. Jaskrawość odpowiada jej egzaltowanemu charakterowi. Szal czerwony, czarne pukle włosów, różowe wstęgi, białość rąk i lica dostatecznie charakteryzują przedstawioną postać za pomocą barw różnorodnych. Poeta doskonale wie, czego chce i do czego dąży i umie to określić z niezwykłym talentem.

Opis stawów w nocy, co srebrzą się i złocą przy blasku księżyca oraz strumień, co mknie we mchu lub paproci i chowa się w olszynach, które „wznoszą swe kształty lekkie, niewyraźne oku, jak duchy nawpół widne, napoły w obłoku", sprawiają na nas wrażenie rzeczywistości dzięki artystycznemu rozłożeniu świateł i cieniów. Całą oryginalność i artyzm poety przypisać należy właściwości jego oka, które na tę samą rzecz umie patrzeć z rozmaitego punktu widzenia.

Podziwiać też należy opisy powtarzające się kilka razy, lecz zawsze w sposób odmienny. Do takich należą zjawiska świetlne i akordy barw, towarzyszące wschodowi i zachodowi słońca. Ile artyzmu i piękna niezrównanego mieści się w opisach powyższych, ocenić może ten tylko, kto okiem estety patrzeć umie na przyrodę, kto w duszy swej, jak poeta, odtworzyć umie rzeczywistość.

Mickiewicz, jak i współczesny mu największy esteta-filozof Ruskin, uważał przyrodę „za rodzaj wielobarwnej mozaiki, której każdy kawałek należy odtwarzać wiernie i z prostotą. Tak w naszej sztuce malarsko-poetycznej jak i świata, nie miał Mickiewicz poprzedników ani też mieć będzie godnych siebie następców, coby, jak on, zdolni byli „słowem jak farba malującem" tworzyć podobne arcydzieła sztuki. Starano się malować rzeczy piękne, harmonijne, odpowiadające smakowi estetycznemu twórcy lub smakowi ogólnemu, nikt jednak z taką prawdą żywą jak Mickiewicz nie oparł się na naturze, która w „Panu Tadeuszu" stanowi niewyczerpane źródło piękna i efektów.

*Erel.*

# Wychowanie obywatelskie w Polsce współczesnej.

„O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice".

*A. Mickiewicz.*

Przyszłość narodu polskiego, jego rozwój gospodarczy i ekonomiczny oraz trwałość i potęga Rzeczypospolitej zależeć będzie od odpowiedniego wychowania obywatelskiego narodu.

Brak przez sto kilkanaście lat własnego państwa, nienawiść i obojętność do rządów zaborczych przyćmiły i przytłumiły ducha obywatelskiego w narodzie do tego stopnia, że mimo, iż żyjemy dziesięć lat w niepodległem państwie, z własnym Rządem i Sejmem, daje się odczuwać dotychczas brak należytego uświadomienia obywatelskiego, szacunku dla własnego rządu i umiłowania tego, co swoje, co własne. Egoizm i materjalizm jednostek, stronnictw, dzielnic, dążących do osiągnięcia od Państwa jak największych sum osobistych korzyści, zgorzkniałość i apatja w stosunku do całokształtu życia społecznego, zatracają te szlachetne, pogodne i jasne cechy ducha naszych przodków.

Trzeba dopiero groźnych niebezpieczeństw, zagrażających niepodległości, aby wydobyć i zmobilizować siły ducha do odparcia wroga. Daliśmy tego dowody w czasie, kiedy pod murami Warszawy stanęły hordy bolszewickie, zagrażając naszej niepodległości

Ale kiedy mija niebezpieczeństwo, kiedy nic nam nie grozi nazewnątrz, znowu zapadamy w drzemkę i uśpienie ducha obywatelskiego, znowu nas ogarnia zgorzkniałość i apatja do życia społecznego i państwowego.

Trzeba jednak, by ten duch obywatelski nietylko w chwili niebezpieczeństwa był pełen entuzjazmu i patrjotyzmu, ale pozostawał on z nami w codziennem szarem życiu i przeniknął do wszystkich dziedzin życia obywatelskiego i państwowego.

Cel ten można osiągnąć tylko przez obywatelskie wychowanie narodowe, przez podniesienie poziomu kultury duchowej i moralnej w narodzie. Tym ważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego jest dzisiaj szkoła polska, która przez umiłowanie kraju ojczystego, poszanowanie obyczajów i cnót naszych ojców, wszczepia w młode pokolenie zasady poczucia obowiązkowości obywatelskiej. Kształci duszę dziecęcą na światłego i rozumnego obywatela, „któremu w społeczeństwie byłoby dobrze i z którym społeczeństwu byłoby dobrze", bo „dobry obywatel tworzy dobre społeczeństwo, dobre społeczeństwo tworzy dobre państwo". Szkoła polska zmierza do tego, by całokształt kultury duchowej polskiej stał się własnością całego narodu.

Ale zanim młode pokolenie ujmie ster gospodarczy w swoje ręce i zacznie pełnić obowiązki obywatelskie, musimy tymczasem zwrócić uwagę na dorosłą już młodzież i starsze społeczeństwo. Wielką rolę w wychowaniu obywatelskiem młodej generacji odegrają ludzie, którzy czynnie od szeregu lat służą Ojczyźnie, są żywym przykładem cnót obywatelskich, którzy swoim szlachetnym duchem mogą oddziaływać na opinję publiczną i życie społeczne.

Wszelkiego rodzaju konferencje, zjazdy oświatowe, zebrania i t. p. można należycie wykorzystać na wychowanie obywatelskie przez wygłaszanie odpowiednich odczytów i referatów. Koła Młodzieży, Kółka Rolnicze, Straże Ogniowe mają tu wielkie pole do działania, zaznajamiając członków swych z Konstytucją, z obowiązkami i prawami obywatelskiemi. Możnaby nawet zorganizować w tym celu specjalne stowarzyszenia. Słowem pole do działania jest szerokie, trzeba tylko trochę chęci i dobrej woli jednostek bardziej obywatelsko wyrobionych i uspołecznionych, a wówczas słowa naszego wieszcza, które przytoczyłem na wstępie, spełnią się w całej rozciągłości.

*Wł. Oleszek.*

# Jak zdobywam wkłady oszczędnościowe w Kasie Stefczyka.

Sądząc z treści niniejszego tytułu, czytelnik w dalszym ciągu mego artykułu oczekiwał może będzie na jakiś sposób magiczny, który pozwoli na całkowite załatwienie powyższej kwestji.

Takich sposobów niema. Akcja składania wkładów oszczędnościowych we własnych instytucjach przez drobnych rolników polskich zawsze będzie aktualną. Dla dobra tego rolnictwa i Państwa całego musi się ona stale rozwijać.

Natężenie jednak tej akcji może być w różnych czasach i miejscach rozmaite. Jakość tego natężenia będzie zależeć jedynie od ludzi, którzy ją będą przeprowadzać.

Ze względu na to, że oszczędzanie jako cnota, dająca podporę bytu Państwu i jednostce, musi istnieć oraz że wykonywanie tej akcji całkowicie uzależnione jest od wyrobienia w tym kierunku obywateli, przeto już znaleźliśmy to słowo magiczne, które umożliwi nam całkowite załatwienie akcji wkładowej. Jest nim wychowanie. Tylko silny, umiejętny i konsekwentny, a stały wpływ na społeczeństwo może zapewnić całkowite powodzenie tej sprawy. Nieumiejętne wzięcie się do rzeczy może nie przynieść żadnych pozytywnych rezultatów — a co gorsza — nawet szkodę.

Powiedzieć ludności prosto z mostu: „składajcie do kasy swe oszczędności“— to narażamy się zwykle na to, że nam odpowiadają: „skąd je wziąć?“

Spółdzielca-wychowawca inaczej się weźmie do dzieła. On wie bardzo dobrze, że samo składanie oszczędności jest już ostateczną formą i celem jego dążeń wychowawczych, od których żaden pedagog pracy swej nie zaczyna. Będzie on się najpierw doszukiwał przeszkód, które całą akcję paraliżują. Na przeszkody znajdzie środki wychowawcze, które sam cel zbliżą do stanu realnego.

Społeczeństwo polskie posiada tyle przywar i wad narodowych, jak: rozrzutne życie nad stan, pijaństwo, brak zaufania do własnych instytucyj i osób, ogólna jeszcze, jeżeli chodzi o wieś, niezamożność i t. d., przed wytępieniem których niema mowy, by sprawa oszczędzania była u nas kwestją dnia, jak jest naprzykład w Szwajcarji. Spółdzielca-wychowawca weźmie się przedewszystkiem do tępienia tych właśnie błędów ludzkich i wad; jeżeli je w swojem środowisku pracy szybko usunie, o tyle szybko samą sprawę wkładów oszczędnościowych zbliży do aktualności.

Takie urabianie społeczeństwa winno się odbywać przez szkoły, odpowiednio wyrobionych spółdzielców-wychowawców, prasę, ulotki, broszury i t. d. Jest to droga długa, ale zato błogosławiona w swych skutkach.

Życie — to przecież jedna walka z przeciwnościami. Tembardziej się ona odznacza w życiu całych społeczeństw, narodów i państw. Narody i państwa są ze sobą w stałym wyścigu w tejwalce. Do tej walki każde społeczeństwo winno wyciągnąć wszystkie swe soki żywotne, by mieć nareszcie z czem do tej walki stanąć.

Szalone znaczenie ma tu skoncentrowany pieniądz. U nas ta koncentracja odbywa się w spleśniałych skrzyniach, za obrazami w chatach, w strzechach i tym podobnych miejscach. Brak zaufania do własnych instytucyj, osób, niekiedy nawet do własnych dzieci, sprawia, że rozproszkowane kapitały niszczeją, a przez swoje unieruchomienie wielkie straty przynoszą swemu społeczeństwu.

W takich wypadkach nie wystarczy już samo zaproszenie na złożenie wkładu; tam trzeba iść z ogromnem potępieniem i naganą; tam trzeba tak przemówić, znaleźć takie argumenty, któreby zmiażdżyły dotychczasowy stan psychiczny obywatela! Zmienić jego duszę, a wkład sam odda do kasy. Do duszy zaś może się zabrać jedynie spółdzielca-wychowawca.

To też jak dzisiejsze szkolnictwo prowadzi za sobą naród do oświaty, tak samo — wszystkie organizacje spółdzielcze winny prowadzić naród do oszczędności. Jedno hasło nie powinno ustępować drugiemu. W wątpliwość poddałbym znaczenie oświaty, gdyby cnotą oszczędności pogardzała.

Słowa powyższe dyktowało mi własne doświadczenie. Rok temu objąłem kierownictwo Kasy Stefczyka. Terenem działania Kasy, to same świeżo nabyte kolonje. Ludziska w długach szalonych; lichwa pieniężna królowała do 72% w stosunku rocznym. Z takiego terenu zbieraj członków, udziały, a nadewszystko wkłady.

Na wkłady byłbym nie zwracał tyle uwagi, gdyby nie okólniki Związku Rewizyjnego, które wprost uzależniały od przeprowadzenia tej akcji sprawę kredytową w Centralnej Kasie.

Ponieważ była to sprawa aż nadto ciężka, przeto uczyłem się do ludzi w rozmaity sposób przemawiać. Nabrałem też przeświadczenia, że wszystko zrobić można. Może zaoszczędzić nawet ten, który jest w długach. Za podstawę mej pracy wychowawczej wziąłem świeżo otrzymany kredyt z Centralnej Kasy.

Udowodniłem, że pieniądze te są społeczne, przeznaczone do walki o lepszy byt, czy my mamy być pasożytami i czerpać tylko z cudzej prawicy? Gromadzimy u siebie taki kapitał; jeżeli będziemy go kiedyś posiadali nadmiar, to oddamy drugim. W ten sposób

zrewanżujemy się za okazaną nam dzisiaj pomoc. Nie poszło to tak szybko, jak jest tutaj napisane, lecz w ostateczności ludność powzięła uchwałę, że już w roku 1928 każdy z członków Kasy wkłada do tego kapitału społecznego kwotę 50 złotych. Pieniądze te będą odbierane w chwili wypowiedzenia członkostwa. Byt Kasy zapewniony.

Ci ludzie zapewnili sobie również własną pomoc społeczną. Jeżeli w ten sposób postąpią każdego roku, to bądźmy pewni, że w bardzo prędkim czasie zapomną, że u nich kiedyś lichwa była.

Sprawa składania wkładów oszczędnościowych jest tak samo trudną, jak i wychowanie człowieka, gdyż jedno z drugiem się pokrywa.

Przeto nie oczekujmy na żadne słowa magiczne, któreby nam wszystko z nieba dały, lecz idźmy śmiało w gromady spółdzielcze, głosić słowa zaufania, zgody, miłości bliźniego i prawdy.

*Jan Gaździcki.*

---

# Znaczenie ochrony przyrody.

Jakkolwiek człowiek żyje w przyrodzie, ma w niej swój początek i koniec, oddycha nią i karmi się, jednem słowem jest cząstką tej przyrody, to jednak niejeden nie zdaje sobie sprawy, ile on tej przyrodzie zawdzięcza, co to jest ta przyroda, że tą przyrodę kochać i szanować należy!

Takby było, gdyby człowiek wszędzie i zawsze miał wysoką kulturę umysłową, postępował rozumnie i umiejętnie, ale niestety tak nie jest. Wszędzie, na każdym niemal kroku widzi się ślady zdziczenia i barbarzyństwa ręki człowieka.

I nie pomogą żadne ustawy, choćby najsurowsze, dopóki ogół sam nie przyjdzie do uświadomienia, nie zacznie się tą sprawą interesować, i przyrodę względnie jej twory, nie zacznie kochać lub przynajmniej szanować.

Miłości przyrody, nie wymaga się od każdego człowieka, gdyż ta cnota daną jest tylko człowiekowi światłemu i wykształconemu przyrodnikowi, ale szanować ją może i powinien każdy.

Człowiek od dziecka na łonie natury chowany, umie kochać jej piękność i cenić skarby, któremi nas ona w swej hojności darzy, co zresztą nie przeszkadza mu, że jadąc drogą, wycina piękne i proste drzewka młode, gdyż potrzeba mu w danej chwili biczyska do bata, bez względu na to, czy to są drzewka owocowe a więc pożyteczne, czy też drzewka dzikie, ozdobne lub parkowe.

Egoistyczna potrzeba tego dzikiego syna przyrody, każe mu w tej chwili pięknie rozwijające się drzewko ściąć pokryjomu, choćby to drzewko było zasadzone niemałym trudem i kosztem człowieka kulturalnego, czy też odłamu społeczeństwa np. magistratów lub towarzystw miłośników przyrody.

Ślady takiego zdziczenia widziałem w Rawie Ruskiej, gdzie magistrat tamtejszy, propagując ideę miłośników drzewek i hodowli jedwabników, kazał zasadzić ulice miasta drzewkami morwowemi, z których niejedno padło pod cięciem noża barbarzyńcy 20 wieku. Podobne zniszczenie drzewek parkowych obserwowałem w Równem przy ulicy Dubieńskiej, gdzie połowa tej ulicy sięgająca za miasto została wycięta, tak, że śladu nawet nie zostało, gdyż i ogrodzenie drzewek zostało skradzione na opał przez szumowiny miejskie. A więc praca i koszta, jakie poniósł magistrat — stracone. Tak wygląda „umiłowanie“ przyrody przez człowieka o niskiej kulturze!

Natomiast kulturalniejszy mieszkaniec miasta znalazłszy się poza jego murami z uczuciem wielkiej rozkoszy wdycha pełną piersią balsamiczną woń żywicznych lasów i z niekłamanym zachwytem spogląda na falujące zbóż łany, na zielonych łąk kobierce, haftowane we wzorzyste desenie przepychem barw strojnych ziół i kwiatów, złoconych tęczowymi blaskami majowego słońca budzącego z odrętwienia do radości i wesela całą żywiznę.

Ileż wtedy wrażeń odnieść, a pouczających spostrzeżeń czynić może baczny i wprawny obserwator? Jakim zaś przeciwnie żalem napełnia się umysł człowieka, mającego wprawdzie poczucie piękna i podziwu dla otaczającej go przyrody, lecz nie umiejącego dla braku przyrodniczego wykształcenia odczytać i zrozumieć najprostszych w oczach jego odbywających się procesów i zjawisk życiowych.

Człowiek taki w pieśni skowronka, który zawisł w głębinie przeźroczy lazurowego nieba, nie słyszy nic więcej oprócz cudnej kaskady harmonijnych tonów, w zawrotnych zaś buja-

niach złotem i szkarłatem lśniących motyli nie widzi nic, jak tylko płoche igraszki słonecznych dzieci wiosny które zmęczone zabawą spocząć na chwilę muszą na wonnych kielichach kwiatów, a posilone ich boskim nektarem, bujać będą rozkosznie dalej. Człowiek taki przeoczy z pewnością mozolny trud pracowitej pszczółki, zgarniającej skrzętnie pyłek kwiatowy i liżącej słodycz miodników pewnych, ściśle określonych roślin, które wśród tysiąca innych wyszukać i odróżnić umie; on nawet nie zauważy, jakim dziwnym instynktem wiedzione wielkie „grabarze" i drobne czarne „omarlice" umieją znaczne przebyć przestrzenie, aby wyszukać ciało padłej myszki lub nieżywego kreta; on nie potrafi ocenić usług, jakie w gospodarstwie przyrody oddają gąsieniczniki, ktorych jest znanych około 6000 gatunków, tępiących zawzięcie potomstwo owadów szkodliwych; on nie może zrozumieć jak subtelnym i czułym węchem obdarzone są niektóre muchy, składające swe jajka na mięsie i nieżywych stworzeniach, zlatujące się z odległości mil całych, aby zapewnić swemu pokoleniu obfity pokarm i środki bytowania; on również nie potrafi ocenić, jak ogromną rolę i zadanie mają do spełnienia tysiące bakteryj i grzybów, z których jedne są niesłychanie szkodliwe, powodujące straszne i nieuleczalne choroby, inne — ogromnie pożyteczne, bez których życie byłoby niemożliwe.

Człowiek taki nie widzi tej zgody i harmonji z otoczeniem, do jakiej nawet najdrobniejszy owad się dostraja, spełniając najsumienniej przez matkę-przyrodę wyznaczoną mu pracę i zlecone obowiązki, albo i wielkiej niezgody i wojen zaciętych, które prowadzą ze sobą pszczoły, osy, mrówki, głosząc prawo silniejszego i walkę o byt.

Dla człowieka nie mającego wykształcenia przyrodniczego obcą i niezrozumiałą jest sprawa tej wzajemnej zależności, jaka istnieje między światem zwierząt, roślin i ludzi, chociaż dowody tejże same do oczu się cisną, dla niego obce są usługi i korzyści, jakie te żywe organizmy nawzajem sobie świadczą, obce są dlań wspomniane walki i sposoby samoobrony, którymi jedne drugich prześcignąć usiłują. Dla człowieka takiego cała przyroda jest jakby zamkniętą księgą, której tylko wspaniałą zewnętrzną oprawę podziwiać mu dozwolono, chociaż księgę tę może otworzyć i wiele, wiele się nauczyć, gdyby tylko chciał... a wtedy będzie tą przyrodę nietylko podziwiał, szanował, ale i kochał.

Tymczasem jednak nie o miłości przyrody można mówić, ale o jej niszczeniu i to bezmyślnem i bezużytecznem, nie tylko przez człowieka nieuświadomionego, ale się zdarza, że i przez ludzi wykształconych, przyrodników (o ironio!), przez uczniów szkół średnich, którzy kilkoma czy kilkunastoma okazami ziół czy owadów nie zadawalniają się.

I tak uczniowie szkół średnich krakowskich, na wycieczkach przyrodniczych, dla zdobycia okazów dla nauki, wyniszczyli zupełnie rzadką roślinę z rodziny paproci, języcznicę albo paproć królewską, która swoje zarodniki tworzy na szczycie rośliny w kłosach.

„Scolopeudrium vulgare" można rzadko tylko znaleźć w lasach Ojcowa. Na wycieczce nauczycieli przyrody w Ojcowie nikt nie miał szczęścia, znalezienia tej tak rzadkiej i cenionej rośliny, z wyjątkiem prof. uniwersytetu, który wpadłszy w jakąś niegłęboką debrę, znalazł tam kilkanaście krzaczków tej rośliny, które prawie wszystkie powyrywał, wetując sobie tym sposobem strach i upadek.

Rzadko również w okolicach Krakowa spotkać można wspaniałą roślinę z rodziny złożonych t. zw. „carlina acaulis", dla tej samej przyczyny. Natomiast znaleźć ją można łatwiej w górach Świętokrzyskich. Z roślin mięsożernych, rosiczka rzadko w Polsce występuje. Można ją spotkać w okolicach Warszawy i Kielc, gdzie w roku 1922 na łące pod lasem Mazurem widziałem ją w niezwykle licznych okazach w trzech gatunkach. To też jest ta łąka celem licznych pielgrzymek uczniowskich, nauczycieli i profesorów. Inną roślinę mięsożerną wodną „utricularia vulgaris" znajdowałem w okolicach Łomży w skąpej ilości. A cóż jednak mówić o tak rzadkiej roślinie alpejskiej — jak szarotka, która i w naszych Tatrach się znajduje, a która chroniona już jest ustawami jak i kozica tatrzańska.

W wieku XVI był w Polsce bardzo pospolity w lasach tur, od którego nasze bydło pochodzi. Nieumiejętne jednak polowania naszej szlachty i magnatów doprowadziły do zupełnego wyniszczenia tego pożytecznego, o wspaniałych rogach, zwierzęcia. To samo stało się i z żubrem w Puszczy Białowieskiej.

Kilkaset okazów tego zwierzęcia chronione było surowemi ustawami karnemi rosyjskiemi. Z wybuchem wojny europejskiej wybiła i dla żubrów ostatnia godzina. Wiele żubrów Niemcy wystrzelali na mięso, a kilka podobno schwy-

tali żywcem i wywiezli do ogrodu zoologicznego w Hamburgu. Dzisiaj znajduje się kilka okazów żubrów w leśnych dobrach prywatnych w Pszczynie na Śląsku i podobno w lasach na Kaukazie.

Widzimy z tego, że nawet ustawy karne nie są w stanie uchronić ani rzadkich zwierząt ani roślin od zagłady. Może je uchronić uświadomione i kulturalne społeczeństwo, umiejętna propaganda w tym kierunku, racjonalnie poprowadzona nauka przyrody w szkołach. Dlatego wraz z rozwijającą się oświatą powszechną w państwie naszem, niech zagrzmi hasło tysiącznym echem w najdalsze zakątki Rzeczypospolitej: „Szanujcie przyrodę!“.

*R. J.*

---

## W sprawie klimatologji regjonu.

Komunikat Sekcji Przyrodniczej Powszechnego Uniwersytego Regjonalnego im. Walerjana Łukasińskiego przy Oddziale Pow. Z. P. N. S. P. w Zamościu.

Sekcja przyrodnicza przystępuje do organizacji działu klimatologicznego na terenie naszego regjonu.

Klimat jako średni normalny stan atmosfery, jako średni normalny przebieg wszystkich czynników meteorologicznych, wymaga w opracowaniu metody średnich liczb. Metoda ta wymaga więc dłuższego szeregu lat obserwacji, przynajmniej dziesięcioletnich. Klimat i pogodę charakteryzują następujące główne czynniki meteorologiczne: ciśnienie powietrza (barometr), temperatura powietrza (termometr, temperatury maxymalne i minimalne), temperatura gruntu, wilgotność, zachmurzenie, opady. wiatr i promieniowanie słońca. Wszystkie te czynniki uzależnione są od całego szeregu czynników, których wyliczenie wykraczałoby poza ramy niniejszego artykułu. Wszystkie one wywierają wpływ na klimat, a zwłaszcza ich zmienność. Należy więc je przy obserwacjach uwzględniać. Również działalność człowieka ma duży wpływ na przebieg tych czynników (niszczenie lasów, meljoracje, budowa miast i fabryk). Pracę tę, która ma dla naszego rejonu jako rolniczego duże znaczenie, rozpoczynamy przy wydatnej pomocy materjalnej Państwowego Instytutu Meteorologicznego. Metody obserwacji oraz przyrządy będą takie, jakie tenże Instytut stosuje w obecnej sieci meteorologicznej.

Zasadniczo mamy cztery rodzaje stacyj meteorologicznych. Tak zwana stacja I rzędu jest zaopatrzona prócz zwykłych narzędzi w przyrządy samopiszące. Badania prowadzone są trzy razy dziennie i w rozległym zakresie. Koszt wynosi około 4000 zł.

Na naszym terenie powinna się taka stacja znajdować choćby ze względu na budujące się lotnisko. Lotnicy mogliby otrzymywać niezbędne informacje.

Na urządzenie takiej stacji brak nam pieniędzy. Przypuszczam, że władze miejscowe zainteresują się tą kwestją. My przystępujemy narazie do założenia tak zwanych stacyj IV rzędu (opadowych). Na tych stacjach czynione są pomiary opadów raz dziennie, oraz notowany rodzaj, czas trwania opadu, sprawozdania nadzwyczajne w sprawach opadów i burz. Przyrządy: deszczomierze i fala śniegowa. W niektórych wypadkach dodamy termometry. Wszyscy koledzy, którzyby podjęli się prowadzenia stacji opadowej IV rzędu proszeni są o natychmiastowe zgłoszenie listowne do podpisanego na adres: Zamość, skrzynka pocztowa 155. Praca ta nie przedstawia żadnych trudności i przygotowania fachowego, tylko jednego: bezwzględnej sumienności. Zresztą prowadzący otrzymają prócz przyrządów dokładne wskazówki. Zaznaczam. że obserwacje te przewidziane są programem w zakresie szkoły pow. Zyskałaby więc na tem szkoła, mając do dyspozycji bezpłatnie precyzyjne przyrządy. Również z końcem stycznia rozeszlemy do 50 szkół w powiecie notatniki ścienne do spostrzeżeń fenologicznych wraz z dokładnymi wskazówkami o sposobie ich wykonywania. Pod spostrzeżenia fenologiczne podpadają zjawiska w świecie zwierzęcym i roślinnym, (czas przylotu i odlotu ptaków, pojawianie się owadów, początek zjawiania się liści, kwitnienia i t. d.). Obserwacje te czynione są w ciągu całego roku. Ujęte w prawidła dadzą przy nauczaniu przyrody dużą usługę,

*Przybyłowicz Stanisław.*

---

## Charakterystyki biłgorajskie.

Wice-dygnitarz miasta, zna Go i dziecina
Robi proszki, pigułki i ma dobre wina.

— — — — — — — — —

Miły, słodki w obejściu, wsze leczy choroby,
Lecz dla chorych śmiertelnie kopcie naprzód groby;
Każdy wyleczony śpiewa: „Oj dana, oj dana,
Sto lat życia i szczęścia dla pana — — na".

— — — — — — — — — —

Prawnik, Prezes, podkręca wciąż swego blond wąsa,
Gdy przy „prefku" jest „kibic" — okropnie się dąsa.

— — — — — — — — — —

Fertyczna malutka,
Lecz bardzo milutka,
W „Łobzowianach" grała,
I pięknie śpiewała.

— — — — — — — — — —

Były wyższy oficer — dzisiaj jest Prezesem,
I „cześć" mu musisz rzeknąć, gdy po „Ergo" zajdziesz,
Gdy z Nim zagrasz w preferka, przegrywasz z kretesem;
O! takich jak pan . . . . . . . . . tu w mieście nie znajdziesz!

— — — — — — — — — —

Wiotka, wysmukła, wyniosła, przystojna,
Twarz Jej świeżutka i prawie dziewicza,
Ruchy wytworne, w obejściu dostojna,
Małżonka pana J. — — — — cza.

— — — — — — — — — —

Dygnitarz pierwszej klasy, jak Zagłoba tęgi,
Porządku, lojalności w powiecie pilnuje,
Kto zasłuży, — porządne bierze odeń cięgi
I swych ludzi „pierwszego" solidnie musztruje.

— — — — — — — — — —

Jak wspanjała Jego postać, choć groźny i srogi!
Obwinionym, zawsze przed Nim dygotają nogi;
Dawniej pierwsza figura w tutejszym powiecie;
Że ceniony ogólnie, więc kto On — zgadniecie.

— — — — — — — — — —

Twarzyczka śniada, piękna, rasowa
Typ piękny, prawy, sarmacki,
Czasami bywa ostra i surowa,
A mąż Jej — to pan — — cki.

— — — — — — — — — —

Ostrzyżony, czy łysy — trudno dociec tego...
Zato wąs ma potężny, którym wciąż porusza.
Jestto zwierzchnik urzędu bardzo poważnego,
I On także poważny no i Jego tusza.

— — — — — — — — — —

Jest dyrektorem w pewnym urzędzie
Wielkich zdolności scenicznych.
Grał nawet w „Trójce" — lubią Go wszędzie,
No i przyjaciół ma licznych.

— — — — — — — — — —

„Swój do swego po swoje" — oto Jego hasło,
Dobry „kibic"; w bufecie wącha chleb i masło.

D. c. n. *Esjot.*

---

# Budowa Domu Strażackiego w Lublinie.

Niejednokrotnie prasa województwa Lubelskiego omawiała sprawę budowy „Domu Strażackiego" w Lublinie, wskazując na konieczność powstania takiej placówki i cele, jakim „Dom Strażacki" służyć będzie.

Dzisiaj miło nam jest wspomnieć o tem, że społeczeństwo lubelskie w rozumieniu doniosłości i znaczenia, spieszy z wszelkiego rodzaju ofiarami na budowę „Domu Strażackiego", pragnąc przyczynić się do jego wzniesienia.

Podając poniżej wykaz instytucyj i osób, które, solidaryzując się z inicjatywą budowy „Domu Strażackiego", złożyły na ten cel dary, a którym Komitet Budowy tą drogą składa jaknajserdeczniejsze podziękowania; ufamy, że tak obywatelski czyn znajdzie wielu chętnych naśladowców i w tej mierze apelujemy do ich serc: złóżcie ofiarę na „Dom Strażacki".

Wykaz ofiar.

a) Nieruchomości:

W. P. Rydygier-Bielajewowa w Lublinie— plac pod budowę domu.

b) Materjały budowlane:

Fabryka Portland Cementu „Firley" w Rejowcu 10 tonn cementu, Wydział Powiatowy Sejmiku Siedleckiego 25.000 szt. cegieł, Magistrat m. Lublina 20.000 szt. cegieł, Syndykat Rolniczy w Lublinie 10.000 szt. cegieł i 15 tonn wapna, H. J. Zylber w Lublinie 10.000 sztuk cegieł, A. Kantor w Lublinie 5 000 szt. cegieł, M Mincman w Lublinie 5.000 szt. cegieł, Cegielnia W.P. Zakościelnego w Lubl. 1.000 szt. cegieł, Cegielnia W. P. Kochmana w Lublinie 1.000 szt. cegieł, Cegielnia Lemszczyzna w Szczekarkowie 1.000 szt. cegieł, Cegielnia Parowa „Feliks" w Hrubieszowie 1 wagon cegieł, WP.

F. M. Feldman w Białej Podlaskiej 1.000 szt. cegieł i 3 beczki cementu, WP. Gartenkraut w Lublinie 5 fur piasku.

c) Ofiary pieniężne ponad 20 zł:

Powszechny Zakład Ubezp. Wzaj. w Warszawie zł 5.000, WP. M. Rydygier-Bielajewowa w Lublinie zł 3.000, Wydział Powiat. w Siedlcach zł 2.000, Wydział Powiat. w Garwolinie zł 2 000, WP. Henryk Sachs z Abramowic zł 1.000, WP. Bronisław Szlubowski w Radzyniu zł 1.000, Zw. Ziemian w Lublinie zł 1.000, Wydz. Powiat. w Janowie Podlaskim zł 300, Wydz. Powiat. w Węgrowie zł 200, Izba Lekarska w Lublinie zł 200, Fabryka „Wolski i S-ka" w Lublinie zł 200, Okr. Zw. Straży Pożarnych w Łukowie zł 110, Magistrat m. Sokołowa zł 100, Magistrat m. Puław zł 100, Dr. Świeżawski Stan. z Łukoszyna zł 100, hr. Zamoyski Konstanty z Adampola zł 100, Okr. Zw. Straży Pożarnych w Białej Podl. zł 100, Al. Freytag z Piotrkowa zł 100, Okr. Zw. Str. Pożarn. w Lublinie zł 100, Czermiński Stefan w Skokowie zł 50, Wydz. Powiat w Chełmie zł 50, Zw. Okr. Straży Pożarnych w Chełmie zł 62.50, Zw. Okr. Straży Pożar. w Kraśniku zł 53, Urząd gm. Horodyszcze zł 50, Urząd gm. Wysokie zł 50, Dernałowicz Dorza Waldemar w Białce zł 50, Tow. Ubezpieczeń „Vesta" w Warszawie zł 50, Starostwo w Tomaszowie Lub. zł 47.10, Ochotn. Straż Pożarna Bełżyce zł 50, Ochotn. Straż Poż. w Jaroszewicach zł 35.60, Urząd gm. Wysokie zł 35, Podinsp. J. Łuczyński zł 30, Szanecki Jan w Wożuczynie zł 30, Apteka Stecki Haberlau i Tomaszewski w Lublinie zł 30, St. Rakrzewski i J. Zubrzycki w Lublinie zł 30, Urząd gm. Sterdyń zł 30, Urząd gm. Krzczonów zł 30, Powiat. Zarząd Drogowy w Tomaszowie zł 27, Strużak Robert w Krzeszowie zł 26, Cukrownia „Nieledew" zł 26, Broniatowski L. w Garwolinie zł 26, St. Bielski w Lublinie zł 25, Wł. Muszyński w Lublinie zł 25, Administracja Dóbr Kluczkowice zł 25, Urząd gm. Łomazy zł 25, Urz. gm. Łaszczów zł 25, Bank Spółdz. w Krasnymstawie zł 25, Antoszewski Zygm. w Lublinie zł 25, Rulikowski Wład. w Branicach zł 25, Państw. Stadnina Koni w Janowie zł 23, Insp. Kontr. Skarb. w Garwolinie zł 22.80, Urząd gm. Terespol zł 20, Bujalska Wanda w Szkopach zł 20, Starowiński Stan. w Łaszczowie zł 20, Przewłocki Konstanty z Woli Gałęzowskiej zł 20, Urząd gm. Garbów zł 20, Ligowski Kazimierz w Leliszce zł 20, Roztworowski Ant. w Milejowie zł 20, Świerczewski Stefan w Mazanowie zł 20.

Wszelkie wpłaty na „Dom Strażacki" należy składać do Pocztowej Kasy Oszczędności na konto czekowe Nr. 100967 lub też na rachunek Komitetu Budowy do Państwow. Banku Rolnego Oddział w Lublinie. Zgłoszenie ofiar w naturze przyjmuje Wojewódzki Zw. Straży Pożarnych w Lublinie, ul. Kołłątaja Nr. 2, tel. Nr. 10-49.

---

## Kronika Zamojska.

**Wielki port lotniczy pod Zamościem.** Budowa lotniska pod Zamościem jest już na ukończeniu, przyczem podkreślić należy wydatną i bezinteresowną pomoc miejscowego społeczeństwa. Z wiosną roku przyszł. Komitet Budowy przystąpił do wznoszenia hangarów, domu portowego i zbiornika na benzynę. Już obecnie na apel komitetu płyną na ten cel duże składki. Pierwsza na wezwanie Komitetu pośpieszyła gmina Stary Zamość, która postanowiła opodatkować wszystkich swych mieszkańców po 10 gr. od morga.

Nauczycielstwo szkół powsz. tut. powiatu poparło również powyższą akcję, przeznaczając na ten cel od $^1/_2$ — $1^0/_0$ swych poborów miesięcznych.

**Loterja fantowa Polsk. Białego Krzyża.** Polski Biały Krzyż urządził w dniu 16 grudnia r. b. wielką loterję fantową na potrzeby kulturalne żołnierza polskiego. W Zamościu mają powstać trzy świetlice żołnierskie: jedna w 3 p. a. p., druga w 9 p. p. Leg., trzecia w mieście.

Loterja zaopatrzona była w kilkaset fantów, które całkowicie złożone zostały przez instytucje i osoby prywatne z powiatu.

Inicjatywa powyższa winna znaleźć jaknajdalej idące poparcie.

**Wydawnictwo regjonalne Oddz. Powiat.** Oddział Powiatowy Zw. P. N. S. P. w Zamościu wydaje w pierwszej połowie stycznia broszurę p. t.: „Monografja wsi Udrycz pow. Zamojskiego", — jako drugi tomik bibljoteki Powszechnego Uniwersytetu Regjonalnego im. Walerjana Łukasińskiego w Zamościu.

Ze względu na bogatą treść długiego dorobku kulturalnego i społecznego wsi polskiej oraz na szereg ilustracji umieszczonych w tekście, książka ta winna się znaleźć nie tylko w bibljotekach organizacji i instytucji oświato-

wo-społecznych, ale i w rękach każdego, kogo los dzisiejszej wsi polskiej żywo obchodzi.

Broszurę powyższą w cenie 1 złotego za egzemplarz można nabywać w lokalu Oddziału Pow. w Zamościu, Lwowska 26 oraz w księgarniach miasta Zamościa.

## Kronika Biłgorajska.

**Rocznica powstania listopadowego.** W dn. 29 listopada w sali „Klubu Tow." odbyła się akademja, urządzona staraniem Zarządu Związku Strzelca. Na program jej złożyły się: słowo wstępne p. Jarmolińskiego, referat o powstaniu p. Januszewskiego, deklamacje, śpiewy ćwiczenia z bronią i szermierka. Uroczystość zakończono dwoma, pięknemi, żywemi obrazami.

**Drużyna Harcerska** przy Szkole Rzem. w Biłgoraju odegrała zupełnie udatnie w dniu 2 grudnia trzy, pełne humoru, jednoaktowe sztuczki sceniczne: „Aktor bez zajęcia", „Lokatorzy" i „Arcykomiczna komedyjka". Dochód przeznaczono na cele rozwoju „Drużyny".

**„Łobzowianie".** W dniach 8 i 9 grudnia odegrał miejscowy zespół amatorów „Łobzowian" — Anczyca w sali „Klubu Tow.". Gra tej sztuki ludowej wykazała, że Biłgoraj posiada bardzo dobre siły amatorskie. Nadzwyczaj dodatnio z pań wyróżniły się: pp. Linkowska, Więckowska, Malewska i Szanajcówna, z panów zaś: pp. Kogut, Kucharski i szczególnie w niedzielnej grze Żelazny. Dochód czysty, wynoszący około 160 zł. przeznaczono na „Straż Ogniową".

**Sprostowanie.** Odnośnie do sprawozdania zamieszczonego w 3-cim numerze „Głosu Zamojszczyzny" p.t. „Dzień 10 listopada w szkołach powszechnych" skruszony niedokładnością recenzji nasz sprawozdawca, uzupełnia takową stwierdzeniem, iż ćwiczenia rytmiczne chłopców, tak sprawnie i pięknie wykonane, przygotowała p. Stanisława Zającówna, nauczycielka szkoły męskiej w Biłgoraju.

**Uroczystość „Sokoła".** Miejscowe Gniazdo „Tow. Gimn. Sokół" obchodziło w listopadzie bardzo uroczyście drugą rocznicę założenia miejscowego „Gniazda". Poszczególne punkty obfitego programu, wykonane bez zarzutu, podobały się ogólnie. Wieczorek zakończono zabawą taneczną w sali „Klubu".



**Wyjazdy i inspekcje P. Wojewody A. Remiszewskiego.** W dniu 16 listopada P. Wojewoda A. Remiszewski wyjechał do Białej Podlaskiej, dzie zwiedził roboty meljoracyjne we wsi Terebela, gm. Sitnik.

W Białej Podlaskiej P. Wojewoda zwiedził wytwórnię samolotów, przychodnię przeciwgruźliczą oraz dokonał inspekcji Magistratu m. Białej zapoznając się ze stanem gospodarczym miasta i jego potrzebami.

Prócz tego P. Wojewoda był obecny na poświęceniu 2 kl. szkoły powszechnej we wsi Husinka i 7 kl. szkoły powszechnej w osadzie Piszczac. Poświęcenia dokonał ks. biskup Przeździecki.

Po zakończeniu uroczystości poświęcenia P. Wojewoda udał się na otwarcie nowej szosy na drodze Biała—Rossosz—Wiśnica—Lublin, oraz dokonał inspekcji budowy drogi Zalesie—Chotyłów.

W Husince, Piszczacu, Łomazach i Rossoszy Pana Wojewodę witały oddziały P. W. i Straży Pożarnej, od których P. Wojewoda przyjął raport i dokonał przeglądu.

W powyższych miejscowościach witali P. Wojewodę przedstawiciele ludności chlebem i solą.

W dniu 17.XI wieczorem, P. Wojewoda wyjechał do Siedlec, gdzie 18.XI wziął udział w uroczystościach 10-lecia 22 pułku piechoty. W dniu tym odbyło się poświęcenie sztandaru Obwodu Zw. Strzeleckiego — Siedlec w obecności P. Wojewody. P. Wojewoda wbił w drzewce sztandaru złote gwoździe w imieniu P. Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego, Ministra Spraw Wewnętrznych — p. Gen. Sławoj-Składkowskiego, oraz swojem własnem.

W dniu 19.XI P. Wojewoda dokonał inspekcji inwestycyj miejskich m. Siedlec, elektrowni, sierocińca, Stacji opieki nad matką i dzieckiem, oraz zwiedził: nowowybudowaną kolonję domków robotniczych, niedawno uruchomioną sejmikową międlarnię lnu i szkołę rolniczą im. Kazimierza Wielkiego.

Po dokonaniu inspekcji nowobudujących się dróg w powiecie Siedleckim, P. Wojewoda powrócił do Lublina.




Wydawcy: **Zarządy Oddziałów Powiatowych Z. P. N. S. P. w Zamościu i Biłgoraju.**

Redaktor: **Romuald Lindner.** Redaktor odpowiedzialny **Jan Gaździcki.**

1445 650.10.XII.28. Druk. Sejm. Zamojskiego